



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Tygodnik Kulturalny

00-131 Warszawa
ul. Grzybowska Nr 4

wydanie

37

Nr

- 5 - 12 - 82

REFLEKSY

KABARETOWE NIESPODZIANKI

Mimo stałego uczestnictwa w życiu kulturalno-rozrywkowym, które rozwesela nas nie tylko świadomie, ale i zupełnie przypadkowo, zdarza się, że przedstawicielowi „Refleksów” robi się smutno. Wtedy zaczyna się on zalewać rzewnymi łzami, a następnie gdy zrobi się wokół wilgotno, przerywa to przykre zajęcie i idzie się napić coca-coli, której ostatnio nie brakuje, lub snowu poszukuje ukojenia w sztuce. Najlepsza do tego celu jest oczywiście sztuka rozrywkowa. W teatrze pośmiać się można rzadko. No, na przykład teraz Zygmunt Hübner wyreżyserował w Teatrze Powszechnym sztukę o dziwce, którą po wyjściu z więzienia (siedziała za samordowanie nieuprzejmego taksówkarza) chciał zgwałcił by-

ly więzienny strażnik. Sami państwo powiedzcie, czy z tego można się pośmiać? W dodatku Hübner w przeciwieństwie do paru innych dyrektorów warszawskich teatrów nie ma w sobie nic z kabotyna i nie można się także przy okazji pobawić na jego koszt. Wprawdzie chłopaki w wieku pokwitania zaczynają sobie powtarzać dowcip z przedstawienia w Teatrze Powszechnym, ale jeden dowcip na długo nie starczy. Sztuka nazywa się „Getting out” (wyjść), a dowcip wyjaśnia, po czym można poznać wesołego motocyklistę. Otóż, po komarach na zębach, proszę państwa. W tym miejscu możecie ryknąć, ale jeśli jesteście kurat przygnębieni, poszukajcie raczej jakiegoś kabaretu. Wasz sługa z „Refleksów” bawiąc u serdecznych przyjaciół w „Zyrardowie” odkrył, że właśnie tam Jan Pietrzak daje koncerty pod tytułem „Podbój wieczór draństwa”. To byłoby jakieś rozweselenie, ale przecież trudno bez przerwy jeździć do Zyrardowa i utrudniać warunki podróży stałym klientom kolejki podmiejskiej, którzy ze względu na staż podróżowania mają chyba prawo wcisnąć się do pociągu w pierwszej kolejności. W dodatku chcieliby może zdjąć płaszcz. A więc dochodzimy tu do wniosku, iż każdy chciałby mieć coś wesołego w zasięgu ręki. Uwierzyć, drodzy czytelnicy, że nie trzeba być

malkontentem, ponieważ tak jest w istocie. Wasz sługa, gdy tylko sięgnął na biurko, od razu odkrył znakomity kabaret: W numerse piętnastym „Oświaty i Wychowania” jest artykuł pt. „Kultura dyskusji problemem po „Instytucyjnej edukacji”. Ewa Lewandowska zaczyna ten artykuł tak: „Przemiany zachodzące w naszym życiu społecznym sprzyjają dyskusjom nieomal wszędzie. Celują w tym względzie oczywiście radio i telewizja, których główną formą przekazu stał się przekaz werbalny...”.

RECENZUJEMY RECENZENTÓW

Jakaś starsza pani dała mi ostatni, czterdziesty pierwszy numer „Życia Literackiego” nie chcąc nic w zamian, więc wziąłem. Przyczyną tego wzięcia był również artykuł Jana Pawła Gawlika pt. „Telewizja chce się podobać”, który został zapowiedziany na pierwszej stronie, co od razu zauważyłem. Niestety, okazało się, że Gawlik pisze o telewizji bułgarskiej, więc spuściłem oczy niżej, gdzie pokazała się recenzja Romana Szydłowskiego pod jakby grafomańskim tytułem „Straszliwe wnętrzości władzy”, więc zainteresowałem się całością. Najpierw Szydłowski pisze, że w teatrze ton nadaje Kazimierz Dejmek, nie wyjaśniając bliżej powodów, a następnie

zabiera się do recenzowania „Terrozystów” Iredyńskiego, wystawionych właśnie w tym teatrze. Problematykę sztuki rozpracowuje Szydłowski w ten sposób: „Iredyński stawia sobie zasadnicze pytanie...”, po czym sprytnie, jednym tchem wymienia kilkanaście pytań, co załatwia mu sprawę całego jednego akapitu. Kiedy już wyczerpuje umysł z pytań, jakie mógł zadać w sztuce autor, stwierdza: „Oto tylko część pytań, jakie stawia Iredyński. I nie daje odpowiedzi”.

Gdyby w tym miejscu recenzent urwał, doszłoby niezłe autorowi i błyskotliwie skończył. Szydłowski jednak marnuje szansę i przerzuca robotę na widzów, którzy powinni wszystko przemysłać. Następnie poświęca akapit temu wszystkiemu, z czym „Terroysty” mogą mu się kojarzyć, oczywiście jeśli chodzi o klasykę teatralną. Pisze: „Wydaje się przez chwilę, jakby slychać było dalekie echo dialogu Pankracego z Leonardem z „Nie-Boskiej komedii”. Potem zaś narzucają się coraz częściej skojarzenia ze „Śmiercią gubernatora”. No więc kto w sumie, panie Romanie, Krasieński czy Kruczkowski? Również w „Refleksach” ceni się pańska popularyzatorską, mrówczą pracę na rzecz teatru, ale czasy są takie, że trzeba się decydować na jedno.

(PIAS.)